

## HENRYK KITLIŃSKI

ur. 1936; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	dzieciństwo, okupacja niemiecka, ulica Bychawska, zabawy dziecięce, rower, podwórko, gry dziecięce, kiczka, hacele

### Zabawy na podwórku i pierwszy rower

Pamiętam nasze mieszkanie przy Bychawskiej 5, to był pokój z kuchnią na drugim piętrze, okna wychodziły na podwórko, na którym się skupiały wszystkie zabawy dzieci. Był szereg ubikacji, po drugiej stronie były komórki, no i za tymi komórkami była ta bożnica.

Bawiliśmy się w chowanego i w policjantów i złodziei, bo wiem, że gdzieś tam po piwnicach biegaliśmy. Blisko był targ, który kończył się po południu, to był duży plac i tam już później po wojnie, gdy ojciec mi przywiózł gdzieś z ziem odzyskanych rower, taki troszkę większy niż dziecięcy, to tam uczyłem się jeździć na rowerze.

Mój ojciec był maszynistą, więc gdzieś tam z ziem zachodnich, nie wiem konkretnie skąd, przywiózł mi rower. Była to sensacja wśród okolicznych dzieci, wszystkie dzieci okazały się moimi bliskimi kolegami, wszyscy chcieli ze mną jeździć, bardzo mnie lubili i właśnie pamiętam, że ojciec uczył mnie jeździć na tym targu. A na tym targu, teraz tego nie ma, był taki ogromny basen przeciwpożarowy, który Niemcy wybudowali na środku. Pamiętam też pocztę, żeśmy tam biegali na pocztę, była taka zdewastowana, pełna takich papierów, druków jakichś pocztowych się walało, wiatr to unosił, a myśmy się znowu bawili w tych policjantów i złodziei. Biegałem po tym tunelu, który jest teraz taki odremontowany, wydawał mi się niezwykle wysoki, trudno mi się było wdrapać na niego. Kiedyś skoczyłem z tego muru na takie jakieś szkło, dno butelki, skaleczyłem sobie stopy, do tej pory mam tam blizny. Biegaliśmy również na Kośminek i w okolice fabryki Plagego-Laśkiewicza, tam były znowuż takie jakieś betonowe bunkry, takie doły, takie jakieś silosy i wiem, że po takich linach spuszczaaliśmy się tam na dół, nie wiem czego szukając i pamiętam, po takiej metalowej linie się spuszczałem, ona była z takich plecionych tych i sobie tutaj nabijałem, bardzo sobie ręce zraniłem na tym. Tak więc jakieś gruzy i właśnie takie silosy betonowe, doły do których śmy tam wchodziłi, jakiś hangar chyba pamiętam, ale też jakieś takie rumowisko, śmietnisko. To już były Bronowice, to już była dalsza dzielnica, natomiast tutaj bliżej domu, to jeszcze były łąki, obecnie między Aleją

Świerczewskiego a Alejami Zygmuntowskimi, przecież nie był parku, była Bystrzyca, więc tam starsi koledzy zbudowali kajak z jakiejś dytki. W 46 urodził mi się brat, który za mną wszędzie łąził jak już podrósł. Ja już miałem dziesięć lat, to ja już byłem kawaler, a on był dzieckiem małym i przeszkadzał mi w tych wszystkich zabawach i kontaktach z innymi. No i chodziliśmy nad tą Bystrzycę i ten brat mi gdzieś tam wypadł do tej wody...

Graliśmy w kiczkę. Kiczka to jest taka gra, jest czterokątny kawałek drewna, zakończony tutaj ostro na końcach, taki 5, może 10 centymetrowy, na każdej tej ścianie jest inna liczba, i jak się uderzało w ten koniec taką deseczką, to to leciało, podskakiwało i trzeba było uderzyć, i później się liczyło, na którą tą liczbę wypadło i tam jakoś. I w hacie grałem również. Konie miały hacie, to też właśnie, żeby zdobyć te hacie, to też trzeba było różne rzeczy robić. Poza tym w pewnym momencie zaczęto do cukrowni wozić buraki, wiezono to przez Bychawską, więc mieliśmy takie kije zakończone gwoździem, trzeba było tego buraka chłopu złapać na ten gwóźdź, no a chłop miał bat i bił. W pewnym momencie tą ulicę zaczęto remontować, kocie łby zmieniono na taką kostkę sześciokątną i ta sześciokątna kostka leżała na chodnikach, tam śmy budowali jakieś schronienia, znowuż śmy się w wojnę chyba bawili. Pamiętam taki moment, kiedy w Lublinie był zjazd Jehowych i ci Jehowi szli z dworca, a ludzie, ci mieszkańcy, biegali z kamieniami i w ten pochód rzucali. To pamiętam, ale ja w tym nie brałem udziału, bo byłem za mały albo nie dość sprawny. A jak wesela dorożkami jeździły do kościoła na Bronowice, to w Śmigus Dyngus, czyli w drugi dzień świąt Wielkanocnych, jechała dorożką młoda para, to podbiegało kilku wyrostków, składali tą budę, a reszta lała wiadrami młoda parę. Wiadrami polewano, nie było tam jakiś perfum czy sprejów, tylko były wiadra. Było to takie mało eleganckie. Trochę łobuzowałem, ale mniej niż koledzy. Chyba dobrze się uczyłem, dużo czytałem, interesowałem się historią.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2017-08-07, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Agnieszka Góra-Stępień
<b>Transkrypcja</b>	Kacper Krawczyński
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"